

Nr. 13. Poznań, dnia 30 Marca 1878. Rok I.

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy.)

2

Państwa są to wytwory sztuczne, narody są kreacyami naturalnemi. Byt pierwszych zależy od drugich, a warunek onego najgłówniejszy polega na doskonałéj harmonii pomiędzy formą a treścią—pomiędzy państwem a narodem, albo narodami, w skład takowego wchodzącemi. Dowieść tego można przez porównanie, Szwajcaryi, naprzykład z Turcyą. O ileż pierwsza słabsza jest od drugiéj, o ile jednak we względzie bytu swego, spokojniejszą jest aniżeli mocarstwo, w obec którego drżały narody! Pochodzi to ztąd, że potęga państwowa jest rzeczą bardzo względną — trwa czas jakiś — krócéj dłużéj — i przemija, pozostawiając jeno po sobie wspomnienie na kartach historyi, narody zaś przeobrażają się, ale nie przemijają, zmieniają formy, jak człowiek pojedyńczy zmienia suknie, gdy się zestarzeją, i pozostają nietylko w historyi, nie na gruncie, w tych gniazdach, w których się narodziły, wychowały i wzrosły, jedne szczęśliwe i spokojne, drugie w ujarzmieniu oczekujące lepszéj doli i zarabiające na takową za pomocą kreciego podkopywania gruntu pod budowlą państwową. Tak podkopywanym był grunt pod budowlą turecką.

To samo co o Turcyi powiedzieć się da o Rosyi. Różnica pomiędzy dwoma temi państwami, co się fundamentów tyczy, nie zachodzi żadna. Jak pierwsza tak druga drży o byt swój, zagrożony w podwalinach! jak pierwszej tak drugiéj troska najważniesza odnosi się do wulkanów, przebywających pod jéj stopami. I inaczéj być nie może, tam gdzie nie masz harmonii, pomiędzy państwem a narodami. Tych ostatnich zadowolnić nie sposób, gdy gwałt tkwi w wychodnim wzajemnych stosunków punkcie; ponieważ zaś zadowolnić nie sposób, więc pozostaje jedno tylko: przemocą lub podstępem zgubić, o śmierć przyprawić, za pomocą pogrążenia w zgniliznie zepsucia, za pomocą wprowadzania na drogi błędne. Ciężka to dla państwa praca, konieczna jednak.

W zakresie pracy téj rzeczą jedną z najważniejszych jest auskultacya ustawiczna, odnosząca się do stanu zdrowia ujarzmionego narodu. Auskultacya ta w Rosyi odbywała się dawniéj, odbywa się i obecnie, Do tego, w państwowym rosyjskiéj imperii mechanizmie osobna jest urządzona maszynerya, zaopatrzona w oczy przenikliwe, w uszy czułe i w węch delikatny. Ogniskuje się ona w stolicy państwa, kędy biuro osobne, mające na czele swojém zawsze generała i odnosząc się bezpośrednio do cesarza, koncentruje informacye, skazówki, raporty, ściągane z okolic najdalszych, nawet z takich, które leżą po za granicami olbrzymiéj monarchii. Stanowi to materyał surowy, z takowego wyciąga się ekstrakt o każdéj prowincyi osobno, ekstrakt, wedle którego klassyfikują się, w odniesieniu do państwa prowincye, w odniesieniu do prowincyi osobistości pojedyńcze, a to stósownie do tego, co w języku officyalnym nazywa błahonadieżjem. Błahonadieżje ma stopnie różne starannie cieniowane, zaczynając od dodatniego, a kończąc na ujemnym. Jak prowincye w państwie, tak osobistości w prowincyach znaczą się za pomocą ułamków, w których licznik zawsze jest jednaki, mianownik zaś zmienia się od jednostki stopniowo do liczby nieoznaczonéj. Wypadkowa z dzielenia licznika na mianownik determinuje stopień błahonadieżja. Najbłahonadieżniejszym uważa się ten, czyje nazwisko poprzedza ułamek $^{14}/_{1}$, nieco mniéj błahonadieżnego oznacza ułamek $^{14}/_{2}$, jeszcze mniéj $^{14}/_{3}$ itd., aż do ułamku $^{14}/_{14}$ znamionującego człowieka błahonadieżnaho bez epitetu, zasługującego na względy, ale nie na zaufanie, takiego, któremu powierzać można urzędy reprezentancyjne, jak na przykład: marszałkostwo, prezesostwo dobroczynności, kamęrjunkierstwo, a nawet dyrektorstwa lub inspektorstwa w zarządach szpitalnych, drogowych, mostowych i t. p. członkostwem bez

głosu lub z głosem doradczym w towarzystwach naukowych, etc. Ułamek $^{14}/_{14}$ jest jednostką, po moskiewsku jedinicą. Przed rokiem 1863 jedinic sporo się liczyło w krajach zabranych, na Litwie i w Koronie; od onéj atoli epoki nastąpiło znaczne takowych umniejszenie, natomiast pomnożyły się ułamki z mianownikami większemi aniżeli licznik: $^{14}/_{15}$ $^{14}/_{16}$ $^{14}/_{17}$ i t. d., aż do $^{14}/_{28}$. Ten ostatni, wyobrażający połowę, nie jest jeszcze bardzo złym. Odnosi się on do ludzi połowicznych, do masy bezbarwnéj, która, jak ta dusza, „rada by do raju, ale jéj tam nie puszczają." Niebłahonadieżność poczyna się od połowy i wzmaga stopniowe w miarę powiększania się mianownika. Naprzykład: $^{14}/_{56}$ czyli $^{1}/_{4}$ jest bardzo źle, $^{14}/_{112}$ czyli $^{1}/_{8}$ fatalnie. Czyje nazwisko poprzedza ten ostatni ułamek, jest markowany, znajduje się szczególnym dozorem i posiada w Petersburgu rubrykę osobną, w któréj notują się spotrzeżenia, odnoszące się do osoby jego wyłącznie, a tyczące się zdolności umysłowych i charakteru. Lecz biada temu, czyj mianownik przekracza cyfrę 112. Takich tu mając na myśli, napisał Mickiewicz wiersz „Do matki Polki,"

„O matko Polko! gdy u syna twego
W źrenicy błyszczy geniuszu świetność,"

Tego rodzaju niebłahonadieżnyeh państwo rosyjskie ma na oku szczególnie, Za panowania Mikołaja rozsyłano ich do Syberyi i na Kaukaz. Pod reformatorskiemi rządami Aleksandra II mają na nich bicze innego rodzaju: starają się przerabiać ich na ewangeliczne owce parszywe — na zaprzańców, na medyatorów — na Kostomarowych, na Sadyk-paszów — na fałszerzy dziejowo-politycznych, na wichrzycieli rodzinnych, na propagatorów zgody z rządem, na entuzyastów organicznéj pod moskiewskim dozorem pracy, na sofistów naukowych, na gorszycieli moralnych, wiedząc o tém że jedna owca parszywa całą zaraża trzodę.

Takich to kandydatów na owce parszywe miał generał na uwadze, gdy księżnie propozycyą uczynił.

Rozwinął proporcyą i potrafił uponętnić ją.

Księżna zawołała:

— Ależ to zupełnie coś nowego!...

— Nowego pod względem pewnym, pod tym mianowicie, że w czasach dawniejszych sposoby takie praktykowały się na monarchach, my zaś praktykujemy je na dzieciach ludu... Pochodzi to ztąd, żeśmy demokraci... Zdemokracieliśmy okrutnie, zwłaszcza od czasu jakieśmy się spotrzegli, że nie byliśmy nigdy czém innem, jak demokratami najczystszymi za Iwana Groźnego...

— Żartujesz chyba?... odezwała się księżna.

— Bynajmniéj... Powtarzam mot d'ordre, któreśmy dostali po uśmierzeniu zamianowanego najłaskawiéj klerykalno-arystokratycznym buntu polskiego... Starliśmy łeb klerykalno-arystokratycznéj hydrze stopą demokratyczną i od téj chwili nietylko demokratami myśmy zostali aleśmy oponą demokratyczną okryli całą Rosyi przeszłość...

— Dziwa!... cuda!... jakże się to stało...

— Krótko i stanowczo: po ukazie...

— Nie rozumiem togo...

— Zapatrywałaś się bowiem na Rosyą z europejskiego punktu widzenia... Europa Rosyi nie rorozumie... Jestto dla niéj terra incognita, pełna niespodzianek i kontrastów... Jak Europa wytłumaczyć sobie zdoła to, żeśmy wczoraj demokracyą prześladowali i tępili zawzięcie, dziś zaś wyznajemy ją?,.. albo to, że wyswobadzamy Słowian z niewoli i w niewoli Słowian trzymamy?...

— Jak my to sobie wytłumaczymy sami?... wtrąciła księżna.

— Bardzo łatwo: imperator jest namiestnikiem Boga, co każe, to być musi... wola jego jest twórczą... Piotr Wielki kazał Moskalom być Europejczykami... Europejczykami się stali; Katarzyna Wielka kazała im być Słowianami... zesłowianieli od razu; Aleksander kazał zostać demokratami... demokratami jesteśmy.,. C'est tout simple... Owóż, rozumiesz teraz, księżno, dokładnie, ile nam na tém zależy, ażeby do harmonii ogólnéj nastrajały się tony fałszywe, odzywające się w téj orkiestrze majestatycznéj, jaką przedstawia Rosya, a w któréj kapelmistrzem jest najjaśniejszy pan... rozumiesz, jakiém wielkiém niebezpieczeństwem tony fałszywe zagrażają!...

Skinieniem głowy popartem uśmiechem księżna dała odpowiedź approbującą i, zwracając się z ożywieniem niejakiém do generała, dodała:

— Dawajcież mi do rąk te tony fałszywe!... gdzie one?...

— Rozrzucone... — odparł generał — jeden znajduje się tu w Petersburgu, drugi w Charkowie, trzeci w Pradze...

— W jakiéj Pradze?.., zapytała żywo.

— W złotej... w czeskiéj...

— To aż tam władza nasza sięga!...

— Oho!... — odrzekł generał z uśmiechem — sięga ona daléj jeszcze... Obejmujemy świat ramiony...

— Jakież to wielkie i wspaniałe!...

— A takie proste!... jak wszystko co wielkie... Imperator namiestnikiem Boga jest nie w sensie innym jeno téj jedności, na któréj się budowla świata opiera... To rzecz dowiedziona przez filozofów nowszych niemieckich... stanowi to pozytywną wieku naszego dążność, któréj opieranie się zbrodnią... Z tego to rodzaju zbrodnią, księżno, do czynienia będziesz miała...

— Radabym o zbrodniarzach wiedzieć coś bliższego...

— Właśnie o nich ci mówić chcę... Jeden, bardzo niebezpieczny, nazywa się Lech Białoorłowicz...

— Nazwisko mi znane... — zauważyła piękna pani.

— Wysoko arystokratycznie, polskie... Indywiduum to jest też Polakiem... zdolność umysłowa pierwszorzędna, charakter żelazny... ma lat nie więcéj jak dwadzieścia ośm, a zwrócić już potrafił na siebie uwagę gawiedzi polskiéj, którą karmi ideami wywrotnemi... Drugi, Russian Tameńko, plebeusz, pochodzenia, zdaje się, kozaczego... starszy od pierwszego o lat kilka... zajmuje katedrę w uniwersytecie... Trzeci, Czesław Lacki, artysta muzyk, muzyk nie z rzemiosła a z powołania, z natchnienia, co mu wcale nie przeszkadza zajmować się i czem innem i zyskiwać zaufanie spółziomków... Białoorłowicz, Tameńko i Lacki nie znają się ze sobą, wątpić nawet należy, ażali wiedzą o egzystencyi jeden drugiego, istnieje atoli punkt jeden, ku któremu wszyscy trzéj podążają w kierunku dośrodkowym... I spotkać się mogą w tym punkcie kiedyś i sprawić ruch, najprzód umysłowy następnie faktyczny, który w punkt ten skieruje masy...

— A punkt ten nazywa się?... — zawołała księżna.

— Nazywa się: zjednocznie wolnych z wolnymi, równych z równymi...

— Toć to przecie demokracya!... — wtrąciła.

— Ale jaka!... europejska, która jak ziemia od nieba różni się od naszéj, ukaźnéj. russkiéj narodowéj, nadającéj wolność, w pewnym wyraźnie wytkniętym kierunku, i równość, w granicach z góry określonych... U nas przecie każdemu wolno przejść na prawosławie, każdemu wolno moskiewskim mówić językiem, każdemu wolno carowi służyć, u nas przecie równość w klasach czynowniczych jest ścisłą i zupełną... Oni zaś, zamiast o téj wolności i równości, w któréj się wyraża „szeroka russka natura," marzą o takiéj, w któréj dla cara miejsca nie ma... Rzecz-że to słyszana!...

Księżna wykonała giest indygnacyą oznaczający.

— Litować się nad niemi potrzeba... — ciągnął generał. Zawracają im głowę idee importowane z zagranicy: z Francyi, która się obywa bez monarchy, ze Szwajcaryi, która się składa z trzech różnoszczepowych narodowości, ze Stanów Zjednoczonych, które rosną w potęgę w warunkach szczególnych; nie mniéj przeto zbrodniczość ich usprawiedliwić się nie da tym obłędem, w obec jasnych jak dzień ukazów cesarskich i przekonywujących dowodów naszych statystów, publicystów i historyków.

Księżna, w ciągu całéj z generałem konferencyi, mało się odzywała, więcéj słuchała i znać po niéj było, że z żywém zajęciem słuchała wykładu, obejmującego zarazem doktrynę i instrukcye. Gładkie jéj czoło zachmurzało się od czasu do czasu, co oznaczało, że podania generała przerabiała w umyśle własnym, nadając im wykończenie i zaokrąglenie, którego takowym nie dostawało. Wreszcie głos zabrała:

— Rzecz ta da się przedstawić krótko... Znajdujemy się w obec dwóch racyi bytu, z których jednę reprezentują indywidua przez ciebie, generale, wymienione, drugą reprezentujemy my... Pomiędzy racyami toczy się walka na śmierć lub życie... Na horyzoncie politycznym świtać poczyna liga straszliwa dla idei państwowéj, liga narodów, którą musimy, jeżeli istnienie nam miłe, stargać w zarodku, zabić, używając ku temu sposobów wszelkich możliwych... Liga ta stawia nas w obec hamletowskiego zapytania: to be or not to be... „być albo nie być" Dla zwalczenia to jéj, nie zaś dla wyłożonych przez ciebie, generale, powodów, przedzierzgamy się w demokratów i w wyzwolicieli ludów ciemiężonych... bierzemy na siebie maskę i plastrony... wydzieramy nieprzyjacielowi broń jego, zastawiamy nań sidła, kopiemy pod nim miny... Ukazy cesarskie nie są zgoła jasne; dowody statystów, publicystów i historyków naszych nie są bynajmniéj przekonywujące: są to wybiegi i podstępy bojowe, w boju, który, jeżeli ma tryumf w rezultacie ostatecznym sprowadzić, powinnien być bezwzględnym i bezlitosnym... Tak jest... — zamyśliła się na chwilkę i dodała: — Nie byłeś więc ze mną, generale, szczerym, tłumacząc mi istotę demokracyi russkiéj, naszéj, narodowéj, historycznéj... Demokracyi takiéj nie było, nie ma i być nie może; była za to, jest i być musi racya bytu, nakazująca nam w chwili obecnéj w owczéj w obec wrogów naszych występować skórze...

Generał słuchał z głową spuszczoną i rzekł w końcu po moskiewsku.

— Winawat...

— Zgrzeszyłeś w obec mnie nieszczerością...

— Zgrzeszyłem...

— Niech cię to jednak nie frasuje... — powiedziała tonem uspokajającym. Byłeś w roli swojéj, w roli téj saméj, w jakiéj ty, reprezentant władzy, występujesz w obec Moskwy narodu... Ty władza, ja Moskwa... porozumieliśmy się, tego tylko potrzeba... i jak długo porozumienie to trwa...

— Jak długo?... — przerwał generał. Wyrażasz się, księżno, w sposób wątpliwy o rzeczy, którą sankcyonują wieki...

Księżna spojrzała mu w oczy tém spojrzeniem, któreśmy zaznaczyli powyżéj. We wzroku jéj błysnęła migiem dzika, tygrysia drapieżność — błysnęła i znikła, zmieniając się w uśmiech zagadkowy. Ruszyła lekko ramionami, lekko głową pokiwała i odrzekła:

— Cóż wątpliwém nie jest?... kto zaręczy?... Jest to atoli kwestya, odnosząca się do przyszłości... a przyszłość?... Lepiéj o niéj może nie myśleć wcale...

— Przeciwnie... — zaprotestował generał. Dla czegoż, jeżeli nie dla przyszłości robi się to wszystko, co się robi!

— Zapewne... — podchwyciła księżna — tylko że na przyszłość zapatrujemy się z punktu widzenia teraźniejszego, z czego wypada, że co robimy, robimy dla teraźniejszości, czyli, używamy dla używania... Używajmyż więc!...

Gdy ostatni, głosem nieco podniesionym, wymówiła wyraz, w salonie pojawiła się osobistość nowa. Wszedł, wtoczył się raczej, jegomość opasły — twarz ogromna rysów kałmuckich, opuchła niby, warga dolna obwisła, uszy wielkie, czoło nizkie, włos na głowie najeżony nakształt włosienia na szczotce, oczy małe, wzrost słuszny. Chód jego był ciężki i powolny. Na szyi wstęga jedna i druga, na piersiach gwiazdy i ordery we dwa rzędy. Za ukazaniem się jegomości tego generał zerwał się z siedzenia i powitał go giestem uszanowania pełnym. Księżna ani się ruszyła. Jegomość usiadł obok niéj, sapiąc przez chwilę, po postaci jéj okiem powodził i, przenosząc następnie wzrok na generała, odezwał się tonem chrypiącym:

— Coś nowego... Znów mi zabierasz koteczkę moję... Myślałem, że tym razem przecie miesięcy parę z żoną moją spędzę... Spodziewałem sie tego... Jak widzę jednak, nie spełni się spodziewanie moje... Obecność twoja, generale, źle mi wróży...

— Ha!... — odparł generał — mąż tak zasłużony jak jasność wasza, mości książe, lepiéj aniżeli kto inny rozumie, że „służba nie drużba"...

— No tak... rozumiem ja to... Wolno wszakże pożalić się troszeczkę... Mnie zresztą żal nie tyle siebie samego, co ją, księżnę moją... taką młodą... taką piękną i zniewoloną, zamiast z porucznikami gwardyi mieć do czynienia ze starcami zgrzybiałymi...

— Wynaleźliśmy dla jéj książęcéj mości czynność, do któréj starce nie wchodzą... — podchwycił generał.

— O koteczko moja!... — zawołał książę z akcentem wzruszenia. To ciebie teraz na młodych spuszczają!... To i dobrze. Młody, co nie szaleje dla ciebie, będzie chyba nie z krwi i kości, ale z drzewa, z kamienia, lub z żelaza... C. d. n.

Berek Josielowicz,

wojownik z powstania Kościuszki.

Wiadomą jest rzeczą, że Żydzi, którzy w Polsce drugą ojczyznę znaleźli, nie odznaczali się i nie odznaczają się niestety! dotąd nie już miłością i poświęceniem, ale choćby tylko pewną względnością dla naszéj sprawy, owszem wiele klęsk sprowadzili na nasz naród, gdyż pijaństwo i lichwę te dwa robaki dobrobyt naszego ludu niszczące, głównie ręka żydowska pielęgnuje.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy wyłącznie Żydom przypisywali ten nieszczęśliwy stósunek; wina jest zobopólna. Zawinili nasi dobroduszni ojcowie, że pozostawili Żydom odrębny język, przez co się ci odgrodzili od polskiéj ludności niejako chińskim murem. Dziwna rzecz — Żydzi



prześladowani srogo w Niemczech uchodzą do Polski i zatrzymują język swych prześladowców, niejako na wieczną pamiątkę, z czasem jednakże zapominają o swoich cierpieniach, a ów język niemiecki staje się przyczyną, że łączą się z swymi dawnymi gnębicielami.

Lecz dość tych wyrzekań, skargi nie na wiele się przydadzą, gdyż jak mówi czeski piewca Kolar, „*Nie ze smutnego oka, ale z dzielnéj dłoni wykwita nadzieja.*" Lepiéj tedy szukać pięknych wzorów między Izraelitami dowodzących, że i oni staną się kiedyś gorliwymi Polakami. Najpiękniejszym podobno wzorem Izraelity, kochającego Matkę Polskę i krew nawet za nią przelewającego, jest Berko Josielowicz, wojak kościuszkowski, o którym Stanisław Potocki mówi, że pierwszy dał i wskrzesił wizerunek rycerzów, których zgon opłakiwały niegdyś córy Syonu. Słuszna tedy, aby podać w „Lech" rycinę i opis życia tego, mężnego Izraelity.

Berek czyli Berko Josielowicz urodził się w mieście Kretyndze na Zmudzi, leżącéj w powiecie telszewskim, o 3 mile od Połągi. Już w dziecinnych latach objawiał przyszły zawód, gdyż strugał z drzewa szabelki i pistolety i bawił się niemi, naprzykrzając się swym towarzyszom szkólnym. Później był faktorem u księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, i u jego siostry, księżnéj de Ligne. Załatwiając dla nich różne interesa, miał sposobność zwiedzenia obcych krajów.

Na odgłos powstania kościuszkowskiego stanął i Berek Josielowicz w szeregach obrońców Ojczyzny. Powstanie to nie osiągnęło wprawdzie zamierzonego celu, lecz mimo to jest jego doniosłość potężną, gdyż pokazało ono wymownie, że lud wiejski i miejski jest przyszłą dźwignią oswobodzenia Polski. Kościuszko umiał pierwszy po wielu wiekach obudzić w sercach ludu obywatelskie uczucia i zagrzać go do walki za świętą sprawę niepodległości. Niestety! szlachetne jego usiłowania nie znalazły oddźwięku w narodzie, szlachta nie pokochała ludu jak brata, ztąd zamiast Głowackich i Swistackich powstał Szela!

Kościuszko též był pierwszy, który i Żydów umiał natchnąć miłością Ojczyzny Polski, a jego usiłowania nie padły na opokę. Obywatelstwo polskie Żydów bierze zatem początek w powstaniu Kościuszki, to też nie dziw, że później Izraelici modlili się za duszę tego bohatera w swych bóżnicach.

Nie znamy w zupełności czynów Berka w powstaniu, wiemy tylko tyle z pewnością, że 17 Września 1794 pozwolił Kościuszko jemu i Józefowi Aronowiczowi uformować pułk wojska, złożony z samych Żydów.

D. 1 Października 1794 ogłosił Berek odezwę, pod którą podpisał się jako pułkownik. Z tego wynika, że został mianowany pułkownikiem za zasługi wojenne, o których nie wiemy.

Odezwa Josielowicza do Żydów, aby wstępowali w szeregi obrońców Ojczyzny, o ile wiemy, znaną jest tylko po niemiecku z dzieła Falkenstejna o Kościuszce. Prawdopodobnie ułożona była po polsku, ale oryginału nie udało się nam nigdzie wyszukać, choć piszący to wspomnienie posiada niemały zbiór materyałów do powstania Kościuszki. Dla wielkiéj ważności téj odezwy podajemy ją w tłomaczeniu z niemieckiego:

„Słuchajcie dzieci Izraela! Kto Odwiecznego i Wszechmocnego w sercu nosi i chce brać udział w obronie Ojczyzny, co wszyscy ludzie czynić powinni, niech teraz wytęży swe siły, gdyż zbliżyła się stanowcza chwila.

Tak, moi wierni bracia, miłość waszéj Ojczyzny wzywa was, abyście się odżywili krwią świeżą, którą z was jadowite węże wyssały. Jest wielu możnych panów i dzieci szlachetnych rodów i znakomite głowy, którzy swe życie kładą w ofierze, aby czaszki wrogów zgruchotać i odzyskać ziemię ojców.

Będzie nam to nie trudno osiągnąć, gdyż nasz opiekun i wódz Tadeusz Kościuszko, który jest niezawodnie wysłańcem Odwiecznego i Wszechmocnego, przedsięwziął utworzyć pułk, złożony z samych Izraelitów.

Dana mu jest władza, dobry duch i serce pełne miłości dla bliźnich. Jest on pierwszy wybrany z przodowników.

A więc mili bracia, i my bierzmy z niego przykład, jest on bowiem wielkim człowiekiem, a i inni wielcy mężowie, którzy już posiadają wiele wolności, pragną więcéj niepodległości i odebrania ziemi ojców.

Dla czegobyśmy i my, w niewoli będący, za broń uchwycić nie mieli, gdy jesteśmy więcéj niż inni ludzie na ziemi uciemiężeni?

Powstańcie tedy i wezwijcie na pomoc Wszechmocnego, a On będzie naszą obroną i tarczą. Bóg który nas z wielkiéj niewoli oswobodził, będzie i teraz naszym wspomożycielem. Powstańcie tedy i otwórzcie wasze zamknięte oczy.

Dla czego nie mamy pracować nad osiągnięciem wolności która nam tak samo sumiennie i rzetelnie przyrzeczoną zosłała, jak innym ludziom. Atoli najprzód trzeba na nią zasłużyć.

Czy sądzicie, że chcę mój własny naród zagubić, albo braci moich uśmiercić?

Nie! kochani bracia! Odwieczny i Wszechmocny jest moją nadzieją i pociechą, a mocno wierzę, że nadeszła szczęśliwa chwila, aby upokorzyć nieprzyjaciół. To jest wolą Odwiecznego, którą objawił znakami.

Jednego zatem trzeba: jedności i serc odważnych. Bóg odwieczny jest z wami, a ja waszym dowódzcą. W najgroźniejszém niebezpieczeństwie ujrzycie mnie na swém czele, a dopiero wtedy idźcie za mną.

Dostąpiłem tego szczęścia, że naczelnik zamianował mię pułkownikiem. Daléj za mną, pomóżcie mi uwolnić uciemiężoną Polskę. Wierni bracia! walczmy za Ojczyznę, dopóki jedna kropla krwi w żyłach naszych płynie. A choć nie doczekamy się tego szczęścia, to nasze dzieci kosztować będą pokoju i wolności, a nie będą się błąkały po ziemi jak dzikie zwierzęta.

Kochani bracia! Powstańcie jak lwy i pantery, a z pomocą Wiekuistego pochłoniemy wroga.

Nie omieszkujcie, aż was gwałtem zaciągną; bo tylko ochotnicy osiągną, jeżeli się odznaczą większą mocą i sławą.

Warszawa, dnia 1 Października 1794.

Berek Josielowicz, pułkownik.

Niedługo zebrał Berek oddział, złożony z 400 Izraelitów, z którymi brał udział w obronie Pragi przeciw Moskalom, gdzie się tak dzielnie potykali, iż prawie wszyscy wyginęli, ledwie że Josielowicz z kilkunastu towarzyszami ocalał. Falkenstein pisze, iż Izraelici utworzyli pułk lekkiéj jazdy, prawdopodobnie była to piechota.

Niedługo udał się Berek do Włoch, gdzie walczył znowu w legionach pod Dąbrowskim. Za męztwo został mianowany szefem szwadronu lekkiéj jazdy. Za księstwa warszawskiego brał czynny udział w wojnie przeciw Austryakom. R. 1809 stał kwaterą w miasteczku Serokomli w Lubelskiém. Dowiedziawszy się, że w Kocku, odległém o pół mili, są Austryacy, zaraz zebrał mimo przestrogi, co miał pod ręką jazdy i wyruszył do Kocka. Na nieszczęście Austyacy byli o tym zamiarze naprzód uwiadomieni, uczynili tedy zasadzkę, a gdy Berek pierwszy wjechał do miasteczka, dali do niego ognia, a gdy spłoszony koń padł na ziemię, przybiegli żołnierze austryaccy i rozsiekali dzielnego Josielowicza. Pamięć tego wypadku uwieczniła się w przysłowiu: „Zginął jak Berek pod Kockiem", a w Lubelskiém pieśń ludowa sławiła tego bohatera Izraelitę, zaczynająca się od słów:

„W tym przypadku huncwockim,
Zginął Berek pod Kockiem."

Walczył też razem z ojcem syn jego Józef, który odebrał szesnaście ran w obronie kraju. Wdowie Rywce Berkowiczowéj i synowi wyznaczył rząd księstwa warszawskiego 1800 zł. p. rocznéj pensyi, „za liczne zasługi w obronie kraju położone", jak odnośny dekret opiewa.

Tenże syn Józef 1831 r. zebrał oddział ochotników żydowskich, a potem wyszedł na tułactwo do Francyi, gdzie umarł, pozostawiając dwóch synów i wdowę. Synowie przeniesli się do Francyi, a późniéj podobno do Ameryki.

Szkoda, że nie ma żadnych szczegółów o towarzyszu Berka, Józefie Aronowiczu. Ktoby wiedział co o jego życiu, niech raczy donieść redakcyi „Lecha".

Otóż krótki rys życia dzielnego Żyda, Polaka, który może posłużył Mickiewiczowi za wzór do Jankiela w Panu Tadeuszu. Oby ten piękny wzór zachęcił Izraelitów do podobnéj miłości dla Polski, choć nie koniecznie na polu wojskowém. Kończymy to krótkie wspomnienie, oparte na pracy A. Wieniarskiego z Biblioteki Warszawskiéj, (przedrukowane w dzienniku Literackim Lwowskim z roku 1861), początkiem piosnki o Berku, którą w jakiémś piśmie czytaliśmy:

„Był to Berko sławny żyd!
Człek sumienny — Polak prawy;
Nie kwaterką, nie szacherką;
Lecz się krwią dorobił sławy!
Nikt sobie nie miał za wstyd
Służyć pod nim — bo choć żyd,
Był on tęgim wojownikiem,
Przytem panem pułkownikiem."



Pomnik Mickiewicza w Poznaniu.

Pomnik Mickiewicza

w Poznaniu.

Tylko jedynym posągiem pomnikowym sławnego Polaka Poznań poszczycić się może — jestto pomnik Adama Mickiewicza, wznoszący się przy kościele ś. Marcina. Jedyny pomnik, jaki w ziemi polskiéj największemu z polskich i w ogóle słowiańskich wieszczów wzniesiono. Były wprawdzie różne inne projekta, miał być wykonany pomnik na cześć Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego; wydano nawet na ten cel broszurę, także powstała piękna myśl złożenia prochów Mickiewicza w katedrze na Wawelu, atoli pomysły te dotąd nieurzeczywistnione.

Wkrótce po zgonie wielkiego poety powstała w Wielkopolsce myśl, aby uczcić pamięć Mickiewicza pomnikiem w Poznaniu. Zebrano wnet potrzebny fundusz i powierzono słynnemu Władysławowi Oleszczyńskiemu wykonanie posągu. Mistrz rzeźbiarz wywiązał się zaszczytnie z zadania, uniešmiertelniając swe dłuto w rysach mistrza poety. Ale cóż się dzieje? Rząd pruski nie pozwala wystawić pomnika, a zatem złożono go w pakach, aby odczekać dogodnéj chwili. Przy zmianie ministerstwa 1859 r. znowu zapukano w Berlinie o pozwolenie. Minister Flotwell, znany z zapędów germanizacyjnych jako naczelny prezes Poznańskiego po 1831 r. oświadczył, że nie myśli wojować z umarłymi i udzielił nakoniec pozwolenie odsłonięcia pomnika.

Wznosi się tedy ów piękny posąg przy ulicy ś. Marcina pomiędzy drzewami. Wieszcz przedstawiony jest z rylcem w ręku, z wyrazem natchnienia na twarzy. Opiera się o symboliczną trójskałę, przy któréj wyrasta pień laurowy. Na skale wykute są tytuły celniejszych dzieł Mickiewicza, a na karcie wiersz z Dziadów: *„Pieśni moja, ty jesteś gwiazdą za granicą świata.“* Na stopniu z jednéj strony jest napis: *Adam Mickiewicz 1854.* Z drugiéj: *Urodził się w samą wilią Bożego Narodzenia r. 1798 we wsi Osowcu na Litwie w powiecie Nowogrodzkim.* Z trzeciéj: *Umarł dnia 28 Listopada 1855 na przedmieściu Stambulskiém Galata, a zwłoki jego pochowane zostały obok żony na cmentarzu Montmorency.* Z czwartéj nakoniec: *Rodacy Wieszczowi narodowemu 1856.*

Wkradł się niestety! błąd na pomniku, gdyż Mickiewicz urodził się w Zaosiu, a nie w Osówcu, co tutaj prostujemy, aleć kiedy ów pomnik wznoszono, nie było miejsce urodzenia Adama znajome.

Przy téj sposobności nadmieniamy, że Mickiewicz miał liczne stósunki z Poznaniem i z Poznańskiém. Tu już 1828 r. staraniem Muczkowskiego wyszło nowe wydanie Pism Mickiewicza, za co serdeczne poeta wydawcy złożył dzięki. R. 1831 przybył Mickiewicz w Poznańskie, aby się przeprawić do Królestwa w celu wzięcia udziału w powstaniu. Przeprawie przeszkodzili Prusacy. Tu bawił kolejno w Śmiełowie pod Żerkowem, w Konarzewie pod Rawiczem, zkąd napisał kilka listów do brata Franciszka w Elblągu, potem w Łukowie pod Obornikami, w Choryni pod Kościanem, a podobno i w Samostrzelu. Wtedy też zawadził o Poznań, zkąd 12 Grudnia 1831 r. pisał do brata w Elblągu, posyłając mu 100 talarów. Mieszkał tedy w hotelu berlińskim M. Kramarkiewicza przy ul. Wilhelmowskiéj pod przybraném nazwiskiém Adama Mühla. Póżniéj pisał jeszcze z Poznania 13 Grudnia 1831 r. i w Styczniu 1832 r. Byłoby do życzenia, aby ten pobyt Mickiewicza w Poznaniu i w Poznańskiém szczegółowo opisać. Dotąd mamy tylko opis jego pobytu w Śmiełowie przez Kl. Kanteckiego skreślony. Był także Mickiewicz w stósunkach z historykiem Łukaszewiczem, za którego pośrednictwem odebrał 50 tal. od księgarza Munka za prawo przedruku poezyi w Parnasie Polskim. Ponieważ każdy szczegół o wielkim wieszczu jest pamięci godny, przeto redakcya Lecha uprasza wszystkich, którym są znane szczegóły o pobycie Mickiewicza w naszym grodzie i prowincyi, aby raczyli podać o tém co wiedzą do publicznéj wiadomości. Bawił też Kościuszko 1793 r. w Wielkopolsce, wiemy na pewno, że gościł w Racocie pod Kościanem, ale bliższe szczegóły o téj bytności także nieznane.

Powstanie ludowe na Ukrainie

1854 roku w miesiącu Marcu.

Spisał naoczny świadek.

(Dokończenie.)

Ja mieszkałem za miastem. Przejechawszy środkiem stanąłem w domu, gdzie mnie żona i dzieci z płaczem oczekiwały, bo im opowiadano, że chłopi rzeź zrobili w niektórych okolicach. Com tylko usiadł do obiadu, zaraz kozak przybył z pałacu, bym się stawił najprzód u komisarza Zielińskiego a późniéj u hrabiego. Komisarz był to człowiek charakteru najnikczemniejszego; modlił się ogromnie lecz żeby mógł był ostatnią skórę z człowieka zdjąć, to by był zrobił; był moim największym nieprzyjacielem, jak wogóle każdego człowieka, prawą drogą idącego, a chłopa uważał za nie boskie stworzenie. Nie spieszyłem się na rozkaz dany, bom wiedział, że zapytania będą dziwaczne. Zjadłszy więc obiad, siadłem na konia i pojechałem do hr. Branickiego. Magnat, rozciągnięty na kanapie, dawał mi zapytania przy jeneralne żandarmeryi dziwne, odpowiedziałem mu z całą godnością człowieka, a ukłoniwszy się, dodałem, że nie mam nic więcéj do powiedzenia i wyszedłem, widząc że duma magnacka została oburzona. Jenerał wyszedł za mną i zrobił mi kilka pytań po francusku, odpowiedziałem krótko, znając kruczki moskiewskie. Opuściwszy więc pałac, udałem się do miasta, gdzie ujrzałem wielką ilość i słyszałem mówiących, że już w różne strony wojsko poszło; wszedłem do restauracyi, gdzie główny zbór był oficyalistów, którzy się schronili z bojaźni do miasta. Tutaj zastałem w kilku salonach przeszło kilka set osób. Wszystko mi robiło zapytania na które krótko odpowiadałem. Usłyszawszy mówiących z uciechą, jak Moskale pohulają sobie z mużykami, odezwałem się, że krew niewinnego ludu rozlana, nie będzie czy wcześniéj czy późniéj dla nich korzyścią, dowiedziałem się także, gdzie są główne zebrania chłopów, i obrachowano, że w całéj Ukrainie poruszyło się około 60000 ludzi. Zabawiwszy z półgodziny w téj restauracyi, siadłem na mego konia, i chciałem się udać za rzekę do mego dobrego przyjaciela. Co za widok okropny był dla mnie. Było to już nad wieczorem w wielki Czwartek, jak wieźli ze wsi najbliższéj Szkarawki, biednych chłopów, pokutych i najokropniéj skatowanych, spostrzegłszy

pomiędzy zgrają oprawców komisarza Branickiego. Wojska ciągle maszerowały od Kijowa, Żytomierza i Berdyczowa. Wróciłem się do domu natychmiast, i już nie u pokazywałem się, bo z min tych nikczemników poznałem, że oko ich było, względem mnie podejrzliwém. Nadszedł wielki piątek, rano udałem się do miasta, i ujrzałem jak ze wszystkich stron zwozili Moskale biedne ofiary, pokute, zbite, pokrępowane. Stanąwszy chwilę na środku miasta, ujrzałem jak wieźli starca. Był to kozak mający około 80 lat, pięknéj budowy, twarzy szlachetnéj, w świcie i czapce nowéj, siedział sobie na deskach bokiem, na wozie ciągniętym przez woły, nogi miał spuszczone, na których były dyby a na rękach łańcuchy, za wozem szło pełno krewnych, jakby za pogrzebem; jedną z kobiet która była wnuczką tego starca, odezwała się: „Oj dzidu! dzidu! co wy zrobotali.” Na to odrzekł: „A szo tako! My chcieli dać nasze życie zą naszą Matuszkę Polskę. Lachy nas zdradziły, ja uże prepau ze wsiom, ale przyjdzie czas niedługo, że wy budete wolnymi.” Ten starzec swoją postawą dumną i tem powiedzeniem wyrywał łzy niejednemu. Poszedłem kawał za wozem i ujrzałem jak zchodził z wozu i jak z dumą krzyknął, by mu dyby zdjąć, bo on iść nie może.

Znów ujrzałem jak Moskale szli z armatami, na tak nazwaną bykową groblę, tam stało zebranego ludu około 10 tysięcy, tutaj padło niemało i od strzałów i od knutów. Gdy tutaj rozbito oddział, udano się przez Bogusław ku Korsuniowi, gdzie było około 6000 chłopa. To miasteczko ma ogromny plac, ciągnący się od pałacu niegdyś księcia Łopuchina. Gdy naczelnik moskiewski krzyknął, by lud na tem placu zostający, uzbrojony w siekiery i widły rozszedł się, a gdy posłuchać nie chcieli, dano ognia z dział i kartaczami położyli znączną ilość, wtenczas to tęn znakomity starzec książę Łopuchin wyszedł z pałacu i oświadczył: Kiedy zabijácie moje dzieci, to strzelajcie i w moje piersi. Wtedy adjutant żandarmeryi dał znak by dano ognia, atoli kozak pewien przyskoczył z siekierą i od jednego zamachu go zabił. Ksieciu Łopuchinowi nie wolno było opuszczać swego majątku przez całe życie, jak na wiorstę drogi, gdyż był skazany przez cesarza Mikłaja za należenie do spisku Pestla, Murawiewa i Bestużewa. Z Korsunia biednych skompromitowanych chłopków wieźli w prost do Kijowa. W Jachanicy majątku hr. Poniatowskiego i w okolicy nietylko lud był dobrze uzbrojony, lecz było nawet sformowanéj kilka set jazdy. Ztamtąd także, po rozbiciu i zmasakrowaniu wieźli wszystkich skompromitowanych wprost do Kijowa. Z drugiéj strony Białejcerkwi w Szararajówce było zebranie ludu około 4 do 5000 Wtenczas w téj części majątku był ś. p. Józef Gruszecki komisarzem, odznaczający się szlachetnością, bezinteresownością i wielką prawością. On do ludu przemawiał, widząc jakie skutki to weźmie i na proźby jego lud się rozszedł. Pamiętam, że przez ten mąjątek pewna dama z dziećmi przejeżdżała powozem. Kilku złoczyńców korzystając z ogólnego ruchu, napadło ją i do szczętu zrabowali. Dano znać o tem do komisarza Gruszeckiego. Tenże przybył pod cerkiew w Szamarajówce a gdy oświadczył zebranym tam powstańcom jakie są nadużycia, rozbiegło się parę set, znaleźli złoczyńców, odebrali im wszystkie rzeczy i chcieli ich śmiercią ukarać, mówiąc; nasza sprawa jest świętą, podłościami nie trzeba jéj kalać. W Beroumowce, majątku Podhorskiego, tam mużyki nadużycia zrobili z popami,

rękami na ośm batalionów piechoty ci wszyscy prawie zginęli. Tak więc wielki tydzień 1854 r. zakończył się najokropniejszym dramatem, a gdyby ludzie inteligentni, ludzie prawi byli pojęli tych wolnych Ukraińców, a ktoś tamtejszy na czele wraz z całą polską narodowością, połączył się z niemi, i gdyby zaraz nie sprowadzano na nich wojska, to sama Ukraina mogla stawić była czoło Moskalom, a za nią poszłyby zaraz inne prowincye. Skutek był taki, że kilka tysięcy padło pod knutem, kilka tysięcy od strzałów armatnich i bagnetów, a kilka tysięcy wywieźli w Sybir. Od tego to czasu chłop znienawidził Lachów i nie miał zaufania żadnego, mianowicie gdy został jeszcze uwolniony z poddaństwa przez Moskali. Ruch 1863 roku chciał zrobić powstanie tam, i zrobiwszy, był przyczyną tylu ofiar szlachetnéj młodzieży. Ukraińskie chłopy, czyli mużiki sami ich mordowali i chwytali. Poświęcenie ogromne w naszéj młodzieży było a przynajmniéj w części. Lecz przewodniczący nie posiadali żadnego poglądu na przeszłość, a w znacznéj części widoki osobiste mając na celu, lekceważyli sobie tak wielkie poświęcenie. Oprócz tylu ofiar w powstaniu 1854 r. było kilku akademików skazanych na powieszenie, pomiędzy niemi znajdował się Rozenthal i Zaleski. Smierć cara Mikołaja zmieniła karę śmierci na katorżne roboty. Wszystkich tych wypadków byłem naocznym świadkiem.

W. Grabiański.

Wiadomości literackie.

Wspomnienie o śp X. Prałacie Brzezińskim. Poznań 1878. Kto powyższe wspomnienie napisał, nie wiemy, ale to śmiało twierdzimy, że podobnie pięknego, treściwego, najszlachetniejszemi dążnościami nacechowanego życiorysu dawno nie czytaliśmy. Już sam początek jaki poważny i znaczenia pełen: „Nawoływanie do pracy, chociaż stało się u nas nieomal ogólnikiem, nie straciło przeto ani na wartości, ani na stósowności. Tylko umysły lekkie i powierzchowne, lub usposobienia téj myśli niechętne uważać mogą za zbyteczne tak często powtarzanie się onego głosu, którego rzetelność i prawdę powszechność nasza uczuła głęboko, który dawniéj w piersiach pojedyńczych wyborowych mężów ukryty, teraz, po wielu zawodach i klęskach, u wszystkich brzmi codziennem hasłem i zbawczém napomnieniem.” Jako wzór pracy umiejętnéj wystawiony jest zacny X. Brzeziński, który, jak się z téj książki dowiadujemy, był prawą ręką Dr. Marcinkowskiego, i po nim też położył największe zasługi w założeniu i rozwoju Towarzystwa Pomocy Naukowéj, stanowiącéj prawdziwą chlubę Wielkopolski. X. Brzeziński odznczał się cnotami i zaletami, na jakich zbywa naszemu społeczeństwu, tj. niezwykłą pracowitością, systematycznym porządkiem i oszczędnością. Wyjątków z téj pięknéj pracy nie podajemy, gdyż należałoby całe wspomnienie przedrukować, zresztą „Lech”, skoro się cokolwiek pokrzepi, poda rycinę X. Brzezińskiego, a wtedy trzeba będzie korzystać z téj broszury. Nie jest to żadną przesadą, jeżeli powiemy że ów życiorys ma w sobie coś plutarchowskiego. Dochód przeznaczony dla Towarzystwa Pomocy Naukowéj, ztąd spodziewamy się na pewno, że szczególnie członkowie tego Towarzystwa i stypendyaci tę wytrawną i istotnie polecenia godną pracę gorliwie czytać będą.

TELFFON LECHA.

Władysław M. w L. pod Trewirem. Do nauczenia Niemca po

i niemieckim języku przez E. Kasprowicza, Lipsk 1863 r. Cena 2 m. 25 fen. z oprawą 3 marki. Zgłosić się najlepiéj do autora pod adr. *E. Kasprowicz Lipsk (Leipzig).*

Panu J. M. i innym miłośnikom dobrych papierosów. Za pośrednictwem redakcyi „Lecha" można się dowiedzieć o dobrych i tanich papierosach. Cena za 100 sztuk 20 sgr. za lepsze 1 tal. sprzedającym z drugiéj ręki rabat. Korzystający z téj wiadomości przyjdą w pomoc zasłużonemu weteranowi z 1831 r., który w skutek wypadków wszystko utracił i dziś zamiast jak inni szukać łaskawego chleba, pracą rąk swoich stara się o utrzymanie. A zatem kupując pan papierosy z tego źródła, przychodziłbyś w pomoc dzielnemu, istotnie poparcia potrzebującemu wiarusowi. Także lekcyi francuzkiego udzielałby tenże sam weteran za umiarkowane honoraryum.

Z. Ł. w Ślązku. Na zaczepki „Gwiazdy" co do proroctwa i przepowiedni w „Lechu" odpowiadać nie można. Redakcya Gwiazdy stroi szyderstwa ze znaku, widzianego na niebie 1654 r. w Częstochowie, tymczasem ten znak rzeczywiście się ukazał, gdyż pisze o tém nietylko kronika Częstochowy pod nazwą *„Odrobiny z stołu Królewskiego"*, opatrzona aprobatą Władzy Duchownéj, ale co główna X. Kordecki w dziele: *Gigantomachia*, tłumaczoném na polskie przez J. Łepkowskiego, zaraz na początku książki znak ten opisuje. Jest to karygodna lekkomyślność, aby się rzucać na takie powagi, jak X. Kordecki i zaprzeczać wiarogodności ich podań. Może niedługo zaprzeczy redakcya Gwiazdy i prawdziwości cudu przy odparciu Szwedów z Częstochowy r. 1655. To samo można powiedzieć o proroctwie ś. Malachiasza, które jest powszechnie od znakomitych nawet kapłanów uznane za wiarogodne, tylko Gwiazda i niektóre pisma protestanckie uważają je za fałszerstwo.

SPROSTOWANIE.

W wierszu *„Sieroty"*, w 12 nr. Lecha zakradły się dastępne błędy: 1) W strofie trzeciéj przy końcu zamiast: Ale *mówiąc* dziadku szczerze," ma być: „Ale *mówięć* dziadku szczerze." 2) W strofie ostatniéj zamiast: „Niech w *tryumfie* aureoli", ma być „Niech w *tryumfu* aureoli.

Myśli

Józefa Chmielewskiego.

Gdzie cię widzą rzadziéj
Tam cię mają radziéj.

* * *

W każdym stanie można na cześć zasługiwać,
Jeźli dobrze życia umie się używać.

* * *

W powinnościach ścisłość i wytrwała stałość,
Stanowi człowieka godność, doskonałość.

* * *

Kto ma początek radosny,
Czasem ma koniec żałosny.

* * *

Nie ten żył najdłużéj, kto liczne miał lata,
Lecz kto zrobił wiele dobrego dla świata.

* * *

Kto na przyszłość dość się zbroi,
Ten przyszłości się nie boi.

ŁAMIGŁÓWKI.

Ułożył Hubert.

1.

Pierwsze z trzeciem — to liryki życie,
I w kościołach nieraz to słyszycie.
Drugie, pierwsze w wodzie przebywają,
Gdzie dla ludzi chwytane bywają.
Całość rze z bardzo potrzebna w świecie,
W każdén też ją miasteczku znajdziecie.

2.

Jestem wodą i zwierząt odzieniem,
Zgadnij: jakiém zowią mnie imieniem?

3.

Jest stworzenie w ziemi żyjące. Połowa jego znaczy szybkość, a druga zwierzę, które może żyć na ziemi i w wodzie.

4.

Pierwsze znaczy posiadanie,
Drugie kości jest nazwanie.
Całość: człek bogaty w świecie,
U nas niewielu znajdziecie.

Za dobre rozwiązanie przeznaczone trzy następujące nagrody: 1) Obraz Kościuszki w cenie 15 sgr. 2) 10 różnych fotografii, przedstawiających sławnych Polaków itd. 3) Krajobraz w cenie najniżéj 1 tal. Rozwiązania przyjmują się do 10 kwietnie br.

Rozwiązania łamigłówek w 7 nr. I. i IV. Ojczyzna. II. Syberya. III. Warta rzeka, miasto w Ślązku, Warta pismo i straż.

W nr. 10. Czarniecki nasz hetman. Z powodu przymusowéj niebytności redaktora zakradły się błędy, a mianowicie zamiast *fez* ma być *Efez*, zamiast *kruł* ma być *krut*, zamiast *I*, ma być *Is.* Zresztą na błędy nie trzeba uważać, gdyż to nieraz umyślnie się czyni, aby łamigłówki uczynić więcéj zawiłe.

Nagrody za 7. nr. odebrali: *Incia Kościelska* w Śmiłowie, *W. Barczewski z Warmii, Witold Wiśniewski* z Poznania, i *Teodora Duszyńska* z Piły.

Ponieważ się tych uwzględnia, którzy częściéj nadsyłają rozwiązania, przeto uprasza się o podanie poprzednich listów, gdyż redakcya nie podobno, aby za każdym razem wszystkie listy przeglądała. Wielu nie może się doczekać nagrody. Trzeba się uzbroić w cnotę cierpliwości, a przecież wszyscy dostać nie mogą. Zresztą podaje się do wiadomości, że raz w rok odbiorą ci wszyscy nagrody, którzy nadeślą dobre rozwiązania, atoli nie uwiadomi się za który numer, a zatem kto chce na pewno odebrać, niech za każdym razem rozwięzuje a z pewnością go nagroda nie ominie, oczywiście jeżeli dobrze rozwiąże. Przypomina się też, że tylko przedpłaciciele „Lecha" mają prawo do nagród.

Od Redakcyi.

Ponieważ I ćwierćrocze się kończy, przeto upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, wynoszącéj 2 marki, na najbliższéj poczcie lub wprost w redakcyi, za co się franko posyłać będzie. Numera od 1 Stycznia b. r. są w zapasie.

Upraszamy gorąco o łaskawe szerzenie naszego pisma. Każdy nieuprzedzony przyzna, że „Lech" stara się o postęp, ależ od razu wszystkiego osięgnąć nie można, tem więcéj że redakcya na własne ograniczona siły, nie może od razu pisma udoskonalić. „Lech" i nadal będzie podawał wiadomości z Słowiańszczyzny, a mianowicie o ruchu umysłowym Czechów, przez co sądzi, oddaje rzetelną przysługę naszéj sprawie polskiéj.

Można poprzeć skutecznie „Lecha" przez składanie rocznéj przedpłaty 8 marek (5 złr. w Austryi,) za co się do końca roku franko Lecha odbierać będzie. W miłéj nadziei, że każdy dotychczasowy przedpłaciciel pozyska nam nowego przedpłaciciela, polecamy pismo nasze życzliwéj opiece publiczności. Listy pod adresem *Lech Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Drukarnia Handke & Chocieszyński w Poznaniu.